

Grzegorz Kasdepke

Wielki
powrót detektywa

Po**z**y**t**o**w**o**k**i



Ilustrował
PIOTR RYCHEL

Nasza Księgarnia

Text © copyright by Grzegorz Kasdepke, 2017

Illustration © copyright by Piotr Rychel, 2017

© Copyright for the Polish edition

by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017

Projekt okładki: Marta Weronika Żurawska-Zaręba



Drodzy Czytelnicy,

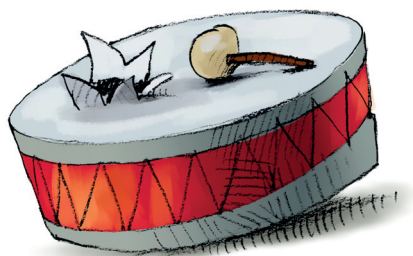
podczas spotkań autorskich dość często słyszę pytanie: „Czy jest pan sławny”? Odpowiedź jest prosta: gdybym naprawdę był, nikt by mnie o to nie pytał, prawda? Dużo sławniejszy jest wymyślony przeze mnie detektyw Pozytywka. Co raz spotykam jego wielbicieli — często też muszę tłumaczyć, że chociaż detektyw Pozytywka nie myli się prawie nigdy, to piszący o nim autor, owszem, czasami tak. Dlatego właśnie w książce *Nowe kłopoty detektywa Pozytywki* opublikowano opowiadanie, z którego wynika, że polizanie się po własnym łokciu jest niemożliwe. Od tamtej pory raz na kilka miesięcy podchodzi do mnie jakieś dziecko, aby zademonstrować tę trudną sztukę. Z kolei w książce *Pamiętki detektywa Pozytywki* pojawił się tekst, który udowadnia, że kartkę formatu A4 (taką do drukarki, na przykład) da się złożyć tylko siedem razy: na pół, a potem jeszcze raz na pół, a potem jeszcze raz, i jeszcze... Tymczasem popularni bohaterowie programu *Pogromcy mitów* udowodnili, że kartkę można złożyć i więcej razy — ale musi być baaaaaaardzo cienka!

Cóż, biorę wszelkie nieścisłości na siebie. Gdyby to detektyw Pozytywka pisał książki o samym sobie, ten wstęp nie byłby potrzebny. Ale nie pisze ich, nie wiadomo też, czy kiedykolwiek spróbuje — bo przecież zaginął! A czy znajdzie się w tym tomie? Oto jest pytanie!

Miłej lektury życzę

Autor

Zagadka siódma, czyli kwartet cwaniaków



Mimo źle przespanej nocy pan Mietek obudził się w niespodziewanie dobrym nastroju — i to wcześniej niż jego żona (choć zazwyczaj bywało odwrotnie). Wstał z łóżka i, nucąc coś pod nosem, na paluszkach pobiegł do kuchni. Za oknem było już jasno. Słoneczne promienie ześlizgiwały się po ścianie kamienicy na wciąż tonące w mroku dno podwórza. Sroki wydierały się — jak to miały w zwyczaju o tej porze — a jaskółki rozpoczęły swoją codzienną gonitwę wokół komińców. Było radośnie. Łamliwe gałązki topoli zaszumiały, akompaniując śpiewnym krzykom ptaków.

— Zazuzi-zazu-zaaa!... — wyrwało się z piersi dozorcy.

Włączył czajnik z wodą na herbatę i poszedł do łazienki. Rury zawyły, kran parsknął, spłuczka pisnęła. Ten poranek był jak symfonia. Pan Mietek wycisnął na szczoteczkę pastę do zębów, a potem zaczął je szo-

rować energicznie, w rytm słyszanej w głowie, coraz szybszej melodii. Zakończył efektownie niczym grający w transie skrzypek — aż szkoda, że za mycie zębów nie trafia się do filharmonii. Opłukał szczoteczkę i rzucił ją do szklanki. Brzdęknęła — ostatni akord porannego koncertu.

— Musisz tak się tłuc?... — ziewnęła żona pana Mietka, wchodząc do łazienki.

Dozorca zamrugał i spojrzał na nią nierozumiejącym wzrokiem.

— Najpierw łazisz gdzieś po nocach — gderała zaspana kobieta — a teraz wydzierasz się od rana.

— Nucę... — próbował wyjaśnić pan Mietek.

— Na dodatek tupiesz!

— Chodzę...

— Ale jak?!

— Jak?...

— Tak! — Żona pana Mietka, głośno plaszcząc gołymi stopami o posadzkę, przeszła się do kuchni i z powrotem.

Pan Mietek powinien się obrazić, ale — nie wiedzieć czemu — miał znakomity humor. Wszystko wokół zdawało się grać i śpiewać. Cmoknął więc tylko swoją utyskującą żonę w czoło, a potem tanecznym krokiem ruszył zaparzyć herbatę.

— Żeby to tylko nie był jeden z tych dni — usłyszał zza pleców.

— Jakich?

— Muzycznych — przypomniała żona pana Mietka.

— Kiedy to Martwiak ma tak zwaną melodię do oszukiwania...

— Oj, nie kracz. — Dozorca poczuł, że schodzi z niego powietrze.

— Przypomnij sobie, co było przed wakacjami!

Pan Mietek w milczeniu zalewał listki herbaty wrzątkiem. Usłyszał trzaśnięcie drzwi, a potem odgłos napeł-



niania wodą wanny. Ale myślami był już na podwórzu tamtego czerwcowego dnia...

...Świeciło słońce i wszystko zdawało się kołysać w rytm niesłyszalnej muzyki: drzewa, kwiaty, wędrująca do sklepu pani Majewska, detektyw Pozytywka pochylony nad pompowanym kołem roweru, nawet Martwiak, który wprawdzie siedział z zamkniętymi oczami na ławeczce, ale pochrapywał przy tym raz za razem — zupełnie jakby grał na zepsutym saksofonie. Pan Mitek sunął tanecznym krokiem przez podwórze, wirując z miotłą, wymachując nią i dociskając ją do siebie — a wszystko lekko, z gracją, jakby tańczył tango. Stojąca na balkonie żona popukała się w czoło. Pani Ryczaj zaklaskała z wysokości trzeciego piętra. Ktoś rzucił parę monet. Potoczyły się z brzękiem po kamiennym podwórzu. Martwiak otworzył z zainteresowaniem przekrwione oko i śledził wirujące w słońcu monety.

— No proszę, proszę — ziewnął, zerkając na zmieszanego dozorcę. — Dorabiamy do pensji?

— Daj pan spokój...

— Nie ma co się wstydzić. — Martwiak skinął z uznaniem głową. — Całkiem sprytna metoda.

Już wieczorem po okolicy zaczęła krążyć podwórzowa orkiestra pod nazwą „Kwartet CWANIAKI”. Przewodził jej walący w bęben szef „Czarnowidza”. Wraz



z nim występował rozpaczliwie dmący w piszczatkę Nowy i jakiś obdartus, którego zadaniem było szarpać struny skrzypiec. Całość brzmiała strasznie. Mieszkańcy kamienic rzucali im z okien pieniądze w nadziei, że pójdą gdzie indziej.

— To jest naciągactwo! — oburzył się detektyw Pozytywka, zatrzymując ich w bramie. — Panowie nie potrafią grać!

— Co znaczy nie potrafią? — zdenerwował się obdarius.

— Kochają nas! — Nowy triumfalnie potrząsnął wypełnioną monetami kieszenią.

— Ja zresztą chodziłem do szkoły muzycznej — oświadczył Martwiak. — Więc z drogi!

I odepchnął detektywa Pozytywkę.

— Gdyby tak było — krzyknął za nimi nasz bohater — to wiedziałby pan, że napis „Kwartet CWANIAKI” jest w tym wypadku bzdurą!



Grajkowie spojrzeli na siebie z trudem skrywanym niepokojem.

— Dlaczego? — odezwał się wreszcie Nowy.

— A proszę pomyśleć — zasapał detektyw Pozytywka.

I poszedł uprzedzić sąsiadów o kolejnym podstępie Martwiaka.

Rzeczywiście, napis „Kwartet CWANIAKI” obnażył muzyczną niewiedzę Martwiaka. Wiesz dlaczego?



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks: 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel.: 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

*Książka została wydrukowana na papierze
Lux Cream 90 g/m² wol. 1,8.*

ZING

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Korekta *Joanna Kończak*
Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13152-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań